

Pornogliniarskie TV-show, czyli ku policji bez ograniczeń

12 sierpnia 2014

Data publikacji: 11.08.2008

Gliniarz to niezaprzeczalnie jeden z zawodów, który w kinematografii występuje najczęściej. Gdyby ktoś postanowił założyć wypożyczalnię filmów i seriali opowiadających tylko o perypetiach „stróżów prawa”, to pod względem metrażu jego interes nie powinien ustępować innym, bardziej ogólnym wypożyczalniom. Tysiące kilometrów taśm, na których cały czas przewijają się „Smurfy” w ogromnej większości nie powstawały na daremno, lecz miały konkretne cele do spełnienia – odpowiednią modyfikację sposobu myślenia bezkrytycznej widowni.

Bardzo ciekawy tekst na temat promowania „kultury policyjnej” napisał Hakim Bey. Esej zatytułowany „Uchwała na lata 90-te: Bojkot kultury policyjnej” jest dostępny w języku polskim w książce „Poetycki Terroryzm”. Bey rozpoczyna tymi słowami: „JEŚLI DA SIĘ POWIEDZIEĆ o jakiejś fikcyjnej postaci, że zdominowała popkulturę lat 80-tych, to był nią gliniarz. Wszędzie, gdzie nie spojrzysz, pierdolona policja, gorsza niż prawdziwe życie. [...] Wszechmocni gliniarze – obrońcy nieśmiałych i pokornych – kosztem kilku ładnych artykułów Bill of Rights – „Brudny Harry”. Mili, ludzcy gliniarze, którzy radzą sobie z ludzką perwersyjnością, prezentując się na słodko-kwaśno, rozumiecie, niby gburowaci i przemądrzali, a jednak łagodni od środka”

Dalej Bey zauważa, że postać gliniarza nie zawsze była przedstawiana tak samo. W latach 70 i wcześniej dominowały produkcje drwiące z policji i żandarmów. Gliniarz był

pierdołą, oferą, głupim i głupszym zarazem, z którego śmiała się publiczność. Wystarczy przypomnieć tutaj choćby kreację żandarma którego grał Louis de Funès. Po gospodarczym boomie lat 70 następuje obniżenie tempa rozwoju, narasta przestępczość. Gliniarze, obrońcy „Rzeczywistości Przytulnego Consensusu” muszą działać coraz bardziej brutalnie, by skutecznie bronić systemu. Co zrobić, by tego typu działania nie spotkały się ze skądinąd słusznym oporem społeczeństwa? Wypuścić dziesiątki filmów i setki odcinków seriali, w których, jak słuszenie stwierdza Bey, są 3 strony. Dwie są aktywne, trzecia jest pasywna.

Pierwszą z aktywnych, niejako heglowską tezę, jest złoczyńca, który zaprzecza wcześniejszej syntezie jaką jest właśnie „Rzeczywistość Przytulnego Consensusu”. Antytezą złoczyńcy jest druga z aktywnych stron – prawy, opisywany przez Beya, słodko-kwaśny gliniarz, który jawi się jako chodząca negacja „zła”, apoteoza porządku i prawości. Trzecią stroną dramatu jesteśmy my, „zredukowani do statusu ofiar pozbawionych siły oddziaływania”. W tym dialektycznym sporze pomiędzy przestępstwem i prawością, jawimy się w „mitologii porządku” jako idealna, propaństwowa synteza – cichy, pokorny i ufny wobec aparat władzy obywatel.

W Polsce rozwój przedstawiania gliniarza na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat odbiega trochę od schematu zachodniego. Za PRL-u stykamy się z wizerunkiem porządnego stróża prawa, który wyraża cnoty obywatelskie bloku wschodniego, który da się lubić. Taki właśnie jest Sławomir Borewicz z serialu „07 zgłoś się”, taki jest Kapitan Żbik. Są to postacie, które, jak stwierdził komendant MO, generał Tadeusz Pietrzak miały „poprawić wizerunek milicji w oczach młodego pokolenia”. Przekaz, które niosły opisywane twory propagandy zdawał się mówić: „stróże porządku to porządni ludzie, są po twojej stronie, szanuj ich”.

Lata 90 przynoszą wraz z sobą obraz gliniarza pierdoły i fajtłapy, serial „13 Posterunek” zyskuje bardzo dużą

popularność, obraz policji przedstawiany w polskich komediach na pewno nie dodaje jej powagi. Za proroczą scenę uznaję zobrażoną w filmie Kiler wizytę Komisarza Ryby u komendanta policji. Jest to oczywiście jawne naigrywanie się z „niepierdoleniasię” policji amerykańskiej przedstawionego w serialach i filmach lat 80. Komendant mówi: „Od tej pory, Ryba, masz mieć w dupie paragrafy. [...] Masz być jak bulterier. Jak wściekły byk. Jak Tommy Lee Jones w Ściganym.”

Jeszcze 10 lat temu śmialiśmy się z tego typu dialogów, a dziś wystarczy włączyć telewizor i prawie na pewno trafimy na serial typu W11, Detektywi czy Kryminalni. Są to zdobione z pełną powagą propagandowe filmiki, stylizowane na policyjne, tudzież detektywistyczne zdjęcia operacyjne, pokazujące „odwieczną” zabawę w policjantów i złodziei. Teraz jednak policjanci nie zawsze są tak uprzejmi i błyskotliwi jak kiedyś. Wszelka fajtłapowatość to już kwestia historii. Na scenę wkracza strach. Potrafią wydrzeć mordę, kurwić na prawo i lewo przy zatrzymywaniu. To już rodzaj pornografii policyjnej – brutalność, fabularnie w pełni uzasadniona brutalnością złoczyńców.

W psychice bezkrytycznego odbiorcy wytwarza się coś w rodzaju psychologicznego odruchu Pawłowa. To tak jak z tańczącym w cyrku niedźwiedziem. Oglądanie serialu z opisywanego rodzaju docu-crime to warunkowanie człowieka. W przypadku niedźwiedzia warunkowanie to umieszczenie go w klatce, a następnie włącznie muzyczki wraz z podgrzewaniem metalowej płyty na której stoi zwierze. Niedźwiadek przebiera łapkami, ponieważ płyta go parzy, a nie ma gdzie uciec. Całość wygląda jak taniec. Miś kojarzy grającą muzykę z rozgrzaną, parzącą łapki płytą i po jakimś czasie wytwarza się u niego odruch. Teraz wystarczy włączać muzykę, by zaczął przebierać łapkami, będąc pewnym, że zaraz rozgrzeje się płyta.

W przypadku warunkowanego człowieka rolę muzyczki odgrywa policja, na której polecenie karny obywatel zaczyna tańczyć i ucieka od rozgrzanej płyty, która symbolizuje bandytę. Twórcy

seriali i policja posługuje się kilkoma realnymi przykładami kryminalistów (te naprawdę gorące płyty, kiedy miś był warunkowany), by potem represjonować ludzi, którzy prowadzą działania społeczne, przeciwstawiają się ogólnie pojętemu systemowi i interesowi wielkich korporacji. Tacy ludzie nie są przestępcami, walczą jedynie o swoje prawa, jednak nie mogą liczyć na zrozumienie dużej części karnych obywateli, którzy ładnie uwarunkowani przebierają łapkami, gdy policja przeprowadza brutalne akcje (gra cyrkowa muzyka) przeciw tym, którzy bandytami nie są (brak rozgrzanej płyty na cyrkowym spektaklu).

Uwarunkowani obywatele, oprócz bojaźliwo-uległo-bezkrytycznej postawy wobec sił represji zgodzą się również, kierując się strachem przed stereotypowym „obcinaczem palców”, na zwiększenie uprawnień policji. I to jeszcze jak! Rząd właśnie przygotowuje projekt ustawy o pracy operacyjnej policji i służb specjalnych. Wedle najnowszych doniesień „prowadzący działania operacyjne” gliniarz będzie poza prawem i będzie mógł łamać paragrafy w każdym punkcie z dwoma wyjątkami – nie będzie mógł ciężko ranić lub zabić człowieka. Szeroka publiczka od razu przy tej informacji otrzymała wiadomość, że cała ustawa jest wymierzona w mafię. W wytresowanym umyśle powstaje wyobrażenie oparte o to, co widziało się w serialach typu W11, jak to dzielny funkcjonariusz wchodzi do paszczy lwa. Jest sam, walczy ze złem, a jego misję przeprowadzaną „dla dobra obywatela” ułatwia forsowana ustawa.

Bardziej krytycznemu obserwatorowi włącza się jednak czerwona lampka. Mafia to w końcu określenie publicystyczne – książkowe, w kodeksie karnym mowa jest o przestępczości zorganizowanej. I nagle spektrum potencjalnych ofiar policji znacznie rozszerza się i nie są to bynajmniej jedynie obcinacze palców. Ostatnio bowiem stróże nieprawości z różnych krajów używają paragrafów wymierzonych w mafię do represjonowania aktywistów społecznych. Posłużmy się może najświeższym i wręcz kuriozalnym przykładem aktywistów

antyfutrzarskich z Austrii, którzy prowadzili kampanię przeciwko zabijaniu zwierząt dla luksusu. Część z nich do dziś siedzi w więzieniach, oskarżani są z paragrafu dotyczącego właśnie przestępczości zorganizowanej. Wedle nowego prawa policja prowadząca działania w ich sprawie byłaby poza prawem.

Warto wobec tego zauważyć, że wszędzie tam, gdzie trwają jakieś oddolne społeczne działania, gdzie ludzie próbują przekształcić utrzymywany z niewolniczej pracy Południa, syty europejski kurwidołek mogą pojawić się oskarżenia o przestępczość zorganizowaną. Przecież właśnie dzięki organizowaniu się możemy mieć wpływ na otaczającą się rzeczywistość, przestępstwem jest zaś z reguły to, co nie odpowiada lub wręcz zagraża aktualnej władzy, zarówno politycznej, jak też ekonomicznej.

Źródło: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)